Roald Dahl

**Charlie i fabryka czekolady** [fragmenty]

– No to ruszamy! – zawołał pan Wonka. – Pośpieszcie się, proszę! Za mną do następnej sali! I nie martwcie się o Augustusa Gloopa. Na pewno wyjdzie   
w praniu. Zawsze tak się dzieje. Kolejny odcinek podróży odbędzie się statkiem. Oto i on! Patrzcie!

Z wielkiej gorącej rzeki czekolady unosiła się teraz mgiełka, a z niej wyłonił się nagle niesamowity różowy statek. Była to duża otwarta łódź wiosłowa o wysokim dziobie i rufie (jak starodawne łodzie wikingów), o barwie tak jaskrawego, świecącego, połyskliwego różu, że wyglądała, jakby ją wykonano z jasnego, różowego szkła. Po obu stronach miała liczne wiosła,   
a kiedy podpłynęła bliżej, stojący na brzegu dostrzegli, że poruszają nimi całe masy Umpa-Lumpasów: co najmniej dziesiątka na każde wiosło.

– Oto mój prywatny jacht! – zawołał pan Wonka, jaśniejąc z zadowolenia. – Został wykonany z ogromnego wydrążonego karmelka. Czyż nie jest piękny? Patrzcie, jak tnie rzeczne fale! […]

– Hej tam! Mike Teavee! – krzyknął pan Wonka. – Proszę nie lizać łodzi! Zrobi się lepka!

[…] Staruszek siedział na samym tyle łodzi, a Charlie Bucket tuż koło niego. Charlie mocno trzymał dziadka za kościstą rękę. Aż mu się w głowie kręciło   
z przejęcia. Wszystko, co dotąd zobaczył – wielka rzeka czekolady, wodospad, ogromne ssące rury, cukrowe łąki, Umpa-Lumpasi, piękna różowa łódź,   
a przede wszystkim sam pan Willy Wonka – wszystko to było tak zdumiewające, że Charlie zaczynał się zastanawiać, czy coś jeszcze może go tu zdziwić. Dokąd się teraz udają? Co mają jeszcze zobaczyć? I co się będzie działo w kolejnej sali?[[1]](#footnote-1) […]

Grzegorz Kasdepke

**Kacper z szuflady** [fragmenty]

Podobno co za dużo to niezdrowo – ale nie mogę się powstrzymać   
i opowiem jeszcze jedną historię, której akcja toczy się w pociągu.

Bohaterami będziemy jak zwykle my – to znaczy Kacper (mój synek) i ja. Ale nie tylko. Dodatkowo w opowieści tej wystąpią: pani konduktor, kierownik pociągu, pani Monika, pan Kazimierz, czwórka policjantów, parę bliżej mi nieznanych osób, jak również – kury, koty, psy, krowy, konie, zające, sarny, jelenie oraz… słoń. […]

Jak wiadomo podróżowanie pociągiem jest bardzo fajne, ale tylko przez pierwszych kilkanaście minut – potem człowiek zaczyna się nudzić. A już szczególnie mały człowiek – jak Kacper na przykład. Ooo! Taki człowiek   
to naprawdę potrafi się porządni nudzić! Trzeba więc go jakoś zabawiać –   
w przeciwnym razie marudzi i psuje humory wszystkim obecnym w przedziale.

Właśnie po to, żeby Kacper nie marudził, wymyśliłem kiedyś zabawę, którą nazwaliśmy „Krowa za dziesięć” – a dlaczego właśnie tak, zaraz wytłumaczę. Reguły są proste: wyglądamy przez okno i wypatrujemy zwierząt. Jeśli któryś z nas zobaczy, powiedzmy, kurę, dostaje jeden punkt. Kota – dwa punkty. Psa – pięć punktów. Krowę [… ]

Tak naprawdę to najłatwiej jest liczyć kury. Jedna kura jeden punkt, druga – drugi, trzeci… I tak dalej. Ale najprzyjemniej jest liczyć krowy. Choćby dlatego, że łatwo dodawać dziesięć do dziesięciu. No i krowy często pasą się dużymi stadami. Jedna krowa, druga, trzecia… Ileż to razy ja sam albo Kacper liczyliśmy uradowani: „Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści!”   
I najczęściej to właśnie krowy decydowały o zwycięstwie. Dlatego, na ich cześć, nazwaliśmy naszą zabawę „Krowa za dziesięć” [[2]](#footnote-2).

Tomasz Matkowski

**Mysza górą, czyli Mysza i Niedźwiedź szukają sensu życia** [fragmenty]

– Gdzie moja szklanka, Myszo? Znowu zabrałaś mi szklankę. Dobrze, że nie wyrywasz mi łyżki z dłoni po każdym zanurzeniu jej w talerzu z zupą, żeby ją umyć przed następnym zanurzeniem w talerzu z zupą – wyzłośliwia się Niedźwiedź.

Niedźwiedź lubi zostawiać niedojedzone talerzyki, niedopite szklaneczki z resztą soczku i takie tam, bo może jeszcze sięgnie. A Mysza natychmiast   
to wszystko złośliwie zabiera. To znaczy sprząta. Bo z jej punktu widzenia   
to nie jest żadna złośliwość, ona po prostu uważa, że nic nie powinno stać   
na wierzchu, a miejsce szklanki jest w kredensie, dokąd ma trafić natychmiast po użyciu, przechodząc po drodze przez zlew, suszarkę i ściereczkę   
do wyglansowania ewentualnych zacieków.

– Myszo, ty masz po prostu obsesję płaskich blatów – zżyma się Niedźwiedź. Wszystko co wystaje ponad płaską powierzchnię zawadza   
ci optycznie. […]

– Ciężko jest żyć pod jednym dachem z Pedantką – wzdycha czasami Niedźwiedź.

Na szczęście Niedźwiedź ma swój azyl na stryszku.

Tam nie musi ścielić łóżka natychmiast po wstaniu. Może tę czynność odłożyć do wieczora, a wieczorem się przecież znowu kładzie więc   
po co ścielić, a w ogóle to zaściełanie i rozściełanie, ścielenie i antyścielenie, i tak w kółko codziennie aż do zwariowania, to jest jakiś rytuał fiksumowaty. „Fiksumowaty” to przymiotnik odrzeczownikowy, utworzony przez Niedźwiedzia od rzeczowników „fiksum dyrdum”, oznaczających takiego zajoba, co to się go dostaje […][[3]](#footnote-3).

Joanne K. Rowling

**Harry Potter i insygnia śmierci** [fragmenty]

Harry otworzył oczy. Miał serce w gardle. Stali ręka w rękę   
na zaśnieżonej alejce, pod granatowym niebem, na którym już migotały pierwsze gwiazdy. Po obu stronach wąskiej drogi stały wiejskie domki,   
w oknach, których połyskiwały świąteczne dekoracje. Przed nimi w niedalekiej odległości, złoty blask latarni wskazywał na centrum wioski.

– Ach ten śnieg! – szepnęła Hermiona pod peleryną-niewidką. – Dlaczego nie pomyśleliśmy o śniegu? Wszystko przewidzieliśmy, tylko nie to,   
że będziemy zostawiać ślady! Musimy je zacierać, ty idź przodem, ja to zrobię…

Harry nie chciał wchodzić do wioski jak koń z pantomimy, zacierając   
za sobą ślady i jednocześnie starając się nie wysunąć spod peleryny.

– Zdejmijmy pelerynę – powiedział, a widząc jej przerażoną minę, dodał: – Daj spokój, nikt nas nie rozpozna, zresztą nikogo w pobliżu nie ma.

Wepchnął pelerynę-niewidkę pod kurtkę i ruszyli przed siebie. Mroźny wiatr kąsał im twarze, kiedy szli zaśnieżoną ulicą, mijając coraz więcej domków. Każdy z nich mógł być tym, w którym mieszkali kiedyś James i Lily, albo tym, w którym mieszkała teraz Bathilda. […]

– Harry, popatrz!

Pokazywała na pomnik wojenny. Kiedy go minęli, zmienił się. Zamiast pokrytego nazwiskami obelisku stała tam teraz rzeźba przedstawiająca trzy postacie […]

Harry podszedł bliżej, wpatrując się w twarze swoich rodziców. Nigdy sobie nie wyobrażał, że będzie tu pomnik… [[4]](#footnote-4)

Malina Prześluga

**Bajka o Rozczarowanym Rumaku Romualdzie** [fragmenty]

– Hop, hoop! Luba moja! – wołam – zaraz cię ocalę!

– No nareszcie, kurczę blade.

Jak wicher wpadam do kuchni. Rozglądam się, przygotowany na wszelkie niebezpieczeństwo, ale żadnego niebezpieczeństwa nie widzę. Rozglądam się raz jeszcze, gotów ujrzeć mą królewnę w opałach, ale nie widzę ani królewny, ani opałów.

– Hop, hoop! – wołam dzielnie – gdzie jesteś? To ja, twój bohater, Rumak Romuald, przybyłem, by cię ocalić!

– Tu jestem! – odzywa się ma luba.

– Gdzie?

– No tutaj!

– Ach! Czyżby zły czarnoksiężnik sprawił, że jesteś niewidzialna?! – pytam.

– Co ty pleciesz, jaki czarnoksiężnik? Tu jestem, no! Tutaj, pod lampą przecież.

Rozglądam się bacznie, ale pod lampą wisi tylko lep na muchy. […]

– Patrzysz na mnie, to ja, mucha Marzena!

Mucha? Moja luba to mucha?! Przebiegłem łąki, lasy, knieje i trzy osiedla, by ocalić… muchę?!... Więc to jest właśnie ta moja bajka…

– Co rozczarowany? – pyta mucha. – Pomożesz mi czy nie?

– Ale ty nie jesteś królewną[[5]](#footnote-5).

1. R. Dahl, Charlie i fabryka czekolady, Kraków 2017, s. 123 – 126. [↑](#footnote-ref-1)
2. G. Kasdepke, Kacper z szuflady, Łódź 2015, s. 56 - 58. [↑](#footnote-ref-2)
3. T. Matkowski, Mysza górą, czyli Mysza i niedźwiedź szukają sensu życia, Warszawa 2010, s. LXXIX - LXXXV [↑](#footnote-ref-3)
4. J. K. Rowling, Harry Potter i insygnia śmierci, Poznań 2008, s. 333 – 335. [↑](#footnote-ref-4)
5. M. Prześluga, Bajka o Rozczarowanym Rumaku Romualdzie [w:] Nowe Bajki dla Dzieci…, Poznań 2011, s. 15 - 16. [↑](#footnote-ref-5)